

## Skandal w astralu

„Należy odkrywać demona w każdej rzeczy” – ogłosił w jednym z manifestów (był rok 1918) malarz metafizyczny Giorgio de Chirico. Dziesięć lat później, w Polsce, psycholog Stefan Szuman dopowiedział tę myśl w katalogu prac malarskich przyjaciela: „Powołaniem artysty jest ujarzmienie demonów”. Ba, ale skąd wziąć demony? Przyjaciel, czyli Witkacy, nie miał z tym większych kłopotów.

### Nastrój jak diabli

Jedyną w Polsce wylęgarnią demonów było przed wiekiem Zakopane. Lecz o tym, jak to u nas, cicho sza, końce w wodę. Dopiero w roku 1979 wyszła na jaw pewna relacja. Oto początek lat dwudziestych. Wścibiśki harcerz Staś Makowiecki, wysłany z poleceniem przez tatę, znanego zakopiańskiego przedsiębiorcę, odwraca w cudzym salonie intrygujący obraz. Na rewersie znajduje drugie malowidło: namiot ze strusich piór? płonący szałas? I podpis: L-S. Odtąd zagląda w obcych domach na odwrocia landszaftów i nierzadko spotyka ów symbol. Aż wreszcie – jeśli wierzyć autobiografii *Ze stepu w Tatry* – odnajduje autorkę, która śmiało rekomenduje chłopcu kult Lucyfera-Szatana. Trop wskazują różne szczegóły. Była to Zofia Stryjeńska.

W poczerniałych izbach chałup lizanych jęzorem halnego, ociekających lodowatą „papracką”, zagrzebanych w zaspach, kwitła nekromantyczna wrażliwość. Wyobraźmy to sobie. Radia nie ma, telewizji nie ma, internetu nie ma, nawet latarni nie ma – są za to długie wieczory. „Wiatr szarpie szybami, chwieje płomyczkami świec w lichtarzach, złowieszco skrzypią drzewa. Drzwi same się otwierają i zatrząskują. Nastrój jak diabli!” – pisała w *Marii i Magdalenie* pani Samozwaniec. Wokół wirują prątki Kocha i duchy. Bo w Zakopanem, a czasem w górach, umierało się gęsto i łatwo. Ten i ów nie przetrzymał wiosny, tamten nie wrócił ze wspinaczki. Lekki stosunek do śmierci bliskich osób bulwersuje dziś edytora listów Witkacego. Pół zdania i kwita. Każdy w tym mieście miał masę znajomych nieboszczyków. Także to wyróżniało Zakopane. Nawet najtrzeźwiejszy z górolazów, organicznik i organizator, późniejszy generał, Mariusz Zaruski namalował śmierć w góralskich portkach, z kosą, dosiadającą kotła lecącego w przepaść parowozu. Jak się dziwić *Szalonej lokomotywie*?

Dodać trzeba, że Witkacy, autor studium *Demonizm Zakopanego*, przesądny był niebywale. Bał się złych spojrzeń, wróżb, zarazków, a zwłaszcza fatalnej dłoń, jak wierzył, godziny za dwadzieścia dziesiąta. Tylko o tej godzinie spotykały go ciosy. Jedną z nie całkiem zgodnych relacji, jaką o wspólnym z Witkacym samobójstwie zostawiła Czesława Oknińska, mówi, że już po zażyciu luminalu, z podciętymi żyłami, wpatrywał się w kieszonkowy zegarek. Czyżby czekał swojej godziny?

O tej zapewne godzinie ćwierć wieku wcześniej, tylko wieczorem, 21 lutego 1914 roku, pod Skałą Pisaną w Dolinie Kościeliskiej, obrzuciwszy się kwiatami, strzeliła sobie w serce narzeczona Stasia Witkiewicza, Jadwiga Janczewska. Mówiąc ściśle, nic nie jest w tym zdaniu pewne prócz tożsamości ofiary. Lecz to osobny temat: dość, że Staś przeżył resztę życia z jej obrazem w tyle głowy. 16 października 1933 roku, pisząc do żony, notuje: „Mucha siedzi na samym piórze, to duch Janczewskiej”. W dwa dni później: „Szerszeń ogromny lata koło lampy. To duch J[adwigi] Jancz[ewskiej]”. Miał prywatnego ducha.

## Zwariowany talerzyk

Toteż trafił do spirytystów. Najpierw półzartem. Ewa Dzieduszycka, matka Wojciecha, opowiada w niewydanym do dziś pamiętniku: „»Wywoływaliśmy ducha« przy okrągłym stoliku i nagle talerzyk zakręcił się jak zwariowany i »zaczęła przemawiać Anastazja Wasiewicz zamordowana przez swego męża Dyapanazego Nibka w małym dworku nad brzegiem Sanu!«. Nie wiem, kto był pomysłodawcą tego »ducha«. Może Anna, Nela lub Myszka Bohdanówna, gdyż tylko one mogły powymyślać takie imiona »przaśne«. Witkacy zaklinał się, że »ręki do talerzyka nie przyłożył«, ale kto by mu wierzył... Rafał raz go złapał, jak za przywiązaną do półki nitkę ściągnął w czasie seansu całą stertę książek, twierdząc, że to materializacja Strindberga!” Musiało się to dziać przed 19 stycznia 1921 roku, bo tego dnia Witkacy skończył *W małym dworku*, niezwłocznie odegrane z udziałem tychże osób.

Za mroczną połowę żartu uznać trzeba, że wpakował tam siebie. Jest w sztuce młodym grafomanem, deklarującym: „Znam wojnę, rewolucję, śmierć ukochanych osób i tortury. To wszystko jest głupstwo. Okropną rzeczą jest tylko nuda”. I dalej: „Są inne jeszcze rzeczy: cała matematyka i Russell. Nigdy tam nie dojdę, nie mam na to mózgu. O nędzo, nędzo istotnych pożądań!”. Cały Witkacy w pigułce. A potem ów kuzyn Jęzory mówi już nie do widma Anastazji, lecz do Jadwigi Janczewskiej: „Przeze mnie zginęłaś, nie będąc nawet winną tego”. Robi się z lekka straszno.

Bo kpił, lecz wierzył. 7 lutego 1922 roku doniósł dawnej przyjaciółce, Kazimierze Żuławskiej w Toruniu: „Byłem na 3 seansach z Guzikiem. Widziałem widmo panny Janczewskiej i inne cuda. Langier [inny przyjaciel z młodości] spocił się ze strachu.” Dosłownie w miesiąc później Jana Guzika, osobistość dość nieciekawą, przyłapano, jak gładzi bosą stopą policzek jakiejś damy. Podobno media robią takie rzeczy, kiedy im braknie fluidu. Zdradziła go woń skóry, bo jako szewc z zawodu wdział na seans nowe buty. Wkrótce złapano go powtórnie z ektoplazmą z watoliny na palta nasączoną gęsim smalcem. Trzymał ją na parapecie, by zyskała trupi chłodek. Stąd w czasach sprzed lodówek materializacje najlepiej wychodziły zimą. Ale parapet na Woli był pełen sadzy i substancja astralna plamiła na czarno. Oba efekty godne pióra Witkacego.

W ciąg dalszy wprowadza kolejna relacja – żony. „Jednym z dość nieoczekiwanych zainteresowań Stasia był spirytyzm. W latach 1925-27, zdaje się, głośnie było w Warszawie medium nazwiskiem Modrzewski, a pseudonim Kluski. Staś często chodził na jego seanse i zawsze wracał zdumiony i coraz bardziej zaciekawiony tym, co widział. Nigdy nie blagował i nie znosił wprost kłamstwa – opowiedział, że widział swoją zmarłą narzeczoną zupełnie wyraźnie i że w czasie jednego seansu jakaś młoda kobieca rączka ciągle go dotykała; udało mu się złapać te rączkę zupełnie materialną, ale prędko wysunęła się. Starał się nawet stworzyć jakąś teorię na temat tych dziwnych zjaw, ale nie doszedł, zdaje mi się, do zadowalających wyników i wkrótce przestał interesować się spirytyzmem, choć zawsze powtarzał, że to, co widział u Kluskiego, to nie było nabieranie.”

Trzeba trochę poprawić Jadwigę Witkiewiczową. Stasia, jak widzieliśmy, ciekawiły te sprawy już wcześniej. Przynajmniej od czasu, gdy za młodu odrzucił szalbierczy seans z miłych ojcu *Płodów edukacji* Tołstoja na rzecz wielkiego serio Strindbergowskiej *Sonaty widm*. Dziennikarz „Kuriera Porannego” Teofil Modrzejewski, dla kpin z Guzika występujący jako Franek Kluski, produkował się mniej więcej od połowy roku 1919 do połowy 1925. *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim*, czyli komentowane protokoły, które badacz jego działalności, Norbert Okołowicz wydał w roku 1926, „uczestnika Stanisława Ignacego Witkiewicza” wymieniają jednak tylko raz: na 33 seansie, 26 stycznia 1925. A jak wynika z sygnowanego jego podpisem tekstu, Witkacy nie tyle widział Jadwigę, ile się jej domyślał. Wątpliwe też, czy tworzył na ten temat teorie: był przecie materialistą, a uznanie

zaświatów musiałoby mu trącić koncepcją najgłębiej wrogą: „wielością rzeczywistości” Chwistka.

### **Widmo klnie po rosyjsku**

Łatwo zgadnąć, jak do Kluskiego trafił Witkacy. Niespełna dwa lata wcześniej, 17 lutego 1923 roku, na seans dał się skusić kolega redakcyjny Modrzejewskiego, Tadeusz Boy-Żeleński. Bywając w Warszawie, Witkacy mieszkował podówczas na Smolnej 11 i ogłoszoną 21 lutego w „Kurierze” relację podbarwił mu pewnie sam autor. Zaś Boya, jako lekarza, interesował głównie stan medium. „Wraca do salonu kolega mój, obdarzony tym zdumiewającym darem; przykro na niego patrzeć; oczy półbłędne, twarz obrzękła. Kaszle, w chustce pełno krwi. [...] Kto by go widział w tym stanie, temu z pewnością w głowie nie powstałaby myśl, iżby ten człowiek zapraszał nas tu po to, aby urządzać naszym kosztem jakąś mistyfikację!” Owszem: to jest kryterium.

Kluski był medium sumiennym. Nie brał pieniędzy, odchorowywał seanse, pozwalał się kontrolować na wszelkie sposoby. Gasił światło sposobem psychicznym, wpadał w trans i zaczynał spektakl. Wielki kudłaty stwór lizał wszystkich po twarzach i unosił z krzesłami pod sufit. Po stole biegła widmowa łasiczka. Maszyna do pisania wystukiwała dziwne teksty. Piętrzyły się sterty mebli. Zalatywało to różami, to kostnicą. Wszystko w feerii lotnych światel, mgławic, łomotów, szelestów, powiewów. Zwykle wywoływał wojskowych różnych armii z domieszką mędrców Wschodu. W 1920 roku zaświatowy głos ostrzegł: „Józef w niebezpieczeństwie!”. Istotnie, marszałek Piłsudski wpadł w dziesięć godzin później pod przypadkowy ostrzał.

Przy lekturze sprawozdań uderza maskowana dętym stylem niestosowność. Medium czka i ma odruch wymiotny. Tworząc odlewy swych „członków”, byty astralne maczają nogi w gorącej parafinie. Zjawy (ogółem zidentyfikowano 88 zmarłych), gdy je odpędzać, potrafią dać zdrowo po karku. Pewne widmo po lekarsku osłuchuje świadków, rozpinając im garderobę. Przy próbie pisma automatycznego łamią się ołówki; gdy pozostaje tylko ołówek w oprawie z celuloиду, niewidzialna dłoń wypisuje rosyjskie obelgi. Raz medium obrywa w głowę żeliwnym przyciskiem z biurka w kształcie kowadła. Innym razem, gdy zaaranżowano seans bez medium, Kluskemu, który jadł kolację na drugim końcu miasta, spada z talerza jajko. Naukową czy pseudonaukową formę wypełnia treść idiotyczna. Musiało się to Witkacemu podobać.

A jeszcze bardziej publiczność. Któż tam nie bywał: Józef Beck, Stanisław Car, Kazimierz Ehrenberg, Mieczysław Frenkiel, Ludwik Fryze, Juliusz German, Józef „Jur” Gorzechowski, Józef Haller, Kazimierz Kamiński, pięciu książąt Lubomirskich, Ignacy Matuszewski, Bogusław Miedziński, Andrzej Niemojewski, Konrad Olchowicz, Stefan Ossowiecki, Juliusz Osterwa, Zdzisław Piernikarski, Józef Piłsudski, hrabia Plater, trójka hrabiów Potockich, Władysław Rabski, Andrzej Rotwand, Leon Schiller, Władysław Seyda, Wanda Siemaszkowa, Hans Effenberger-Śliwiński, Wojciech Stpiczyński, Arnold Szyfman, Karol Szymanowski, Jadwiga Toeplitz-Mrozowska, Włodzimierz Zagórski, Mariusz Zaruski. Ludzie opinii i władzy. Generalicja, arystokraci, sędziowie, bankierzy, legioniści, dyplomaci, świat teatru, policja, publicyści, jasnowidze, literaci. Salon Nałkowskiej wysiada! A i sam Norbert Okołowicz, malarz, podpułkownik żandarmów, spirytysta i twórca batików w stylu huculskim, to postać z kart *Nienasycenia*.

### **Mahatma Witkac wywołuje**

A co zaszło 26 stycznia? Najpierw „uczestnikowi 3.” (Witkacemu) ukazała się „postać jakby młodej i wysokiej kobiety z przykrytą głową i widocznymi puklami włosów jasnych

wysuwających się spod zasłony. Rysów twarzy nie zdołano zaobserwować” – pewnie „uczestnik 3.” nie wczuł się jeszcze w nastrój. Po chwili więc wpłynęło rozkudłane widmo, przedstawiające się jako Mania. Skoro go nie rozpoznał, pojawiła się znana bywalcom zjawa Zofii S. „Twarz tej postaci zdaje się być jakby w stanie rozkładu [...]” Jej ręka „robi również wrażenie przykre, gdyż jest dziwnie sztywna, dwa palce zaś robią wrażenie bezwładnych.” Ale Witkacy nic. Wobec czego „Po chwili znów koło uczestnika 3. zjawia się jakaś postać usiłująca się mu uporczywie ukazać już nie w świetle ekranu, a w świetle wydobywającym się z dłoni [...]. Uczestnik 3., po kilkakrotnym ukazaniu się tej postaci, zapytuje: »Jadwiga?«». Wtedy światła nikną, a uczestnik ten oświadcza, że ktoś ściska i obejmuje go serdecznie. Zjawa ta, jakkolwiek oświetlała się silnym światłem, czyniła to tak szybko i jakby nerwowo, że trudno było określić wygląd jej postaci. Zrobiła na ogół wrażenie starszej i smukłej osoby.” Doprawdy, nieboszczka mogła się lepiej postarać!

Lecz wrażenie musiało być silne. Od tego czasu Witkacy nadawał czasem portretowanym wygląd widm. Szczególnie użył sobie na żonie przyjaciela, Helenie Białynickiej-Birula, przedstawionej raz jako „Materializująca się zjawa” (V 1927), to znów jako „Alcoforado ½ widmowy podstawkowy” (12 V 1929). Pierwsze z określeń oznacza erotyczny wyraz twarzy, trzecie – eksponowanie głowy na czymś w rodzaju nóżki. Sporządził także pozagrobowy autoportret (po 6 V 1938), lokując się jako „ten trzeci” za plecami Tadeusza Langiera i jego przyjaciółki Bronisławy Włodarskiej, z którą miał niegdyś romans. Głowę okrywa mu tam biały muślin, pod jakim na seansach materializują się zjawy.

Podobny motyw widnieje na rysunku *Duch samobójcy i ona* (III 1932), wręczonym obleganej długo i daremnie Janinie Turowskiej, gdy „zdradziecko” zdecydowała się wyjść za przyjaciela autora, Jana Leszczyńskiego. Wyobrażony samobójca to oczywiście Witkacy. Jest też inny mistrzowski rysunek, *Zjawa* (ok. 14 I 1930), gdzie materia astralna organizuje się w pełne wyrazu oblicze. Może to, które Witkacy prawie ujrzał na seansie z Kluskim? Ale najczęściej reminiscencje te nasycają dość szyderczo rozkoszne a wciąż niedoceniane rysunki, jakie Witkacy sporządzał w trakcie spotkań towarzyskich. Na scenierię spirytystyczną wskazuje klasyczny stolik. Tak więc na *Kompozycji pod tytułem „Pani Plutyńska”* (VIII 1936) groźnym widmem zdumiewa się sam Piłsudski. Innym razem, jak głosi komentarz, *Astralny ptaszek narobił kłopotu tym (pułk. Sławkowi) i Kozdroniowi co go wywołali* (1929). Pułkownik Walery Sławek z seansów Kluskiego spotyka się tu z Kozdroniem ze sztuki *W małym dworku*. Zdarza się *Podwieczorek astralny* (3 IX 1928) z wyliczeniem uczestników, wśród których figuruje „Bohdan” (Filipowski, mag zakopiański) i sam autor – wszyscy w postaci osobliwej fauny. Zdarza się, że *Na t. zw. chodzącym stoliczku prof. Żyd Uniwersalstern wywołał podstawkowe widma Jej i Bohowityna-Niedorajdy* (9 XI 1936). Nie wiadomo, niestety, kim była „Ona”, wiemy tylko, iż „Służąca Józia zniewoliła pod Stołem gałkę niewiadomego pochodzenia”.

Dodać trzeba, że kreacji tych scen towarzyszyła podkreślana trzeźwość. Jak choćby wtedy, gdy *Mahatma Witkac wywołał na kawalku ektoplazmy małe widemko z dalekiej przeszłości* (30 V 1933): siły twórcze autora wspomogły wyliczone skrupulatnie „proszki na kaszel + herbata + kluski ze skwarkami + woda Ems + aspiryna”. Gdy duchy ścigają nieznaną osobistość na rysunku *Ostatnia astralna podróż pana Morfinescu z M.C.S.* (23 IX 1928), podejrzewać można, że „M.C.S.” to Mescal Cactus Society, ale podniętą wizji, po 87 dniach niepicia, była skromna „Cof.” – mała kawa. A kiedy *Profesor Teodor v. Fuchsthal wywołał wyobraźniowo diabełka na stole jadalnym po kolacji* (VI 1932), autor pyszni się, że nie palił pięć, a nie pił osiem miesięcy, zaś jedyne jego wsparcie to weramon i kawa z kropelkami głogu na serce.

## Eteryczne światło

Sens tego towarzyskiego rysownictwa to jedna z wielkich zagadek witkacologii. Czemu służyły owe improwizacje, jak brzmiały ich objaśnienia? Nikt ze świadków ani się o tym zajął. Przy stole przyjaciół Witkacy po kolacji na mniej lub bardziej przypadkowym skrawku tworzy cudaczne rebusy, po czym wręcza je gospodarzom. Na kartce wykwitają, powiedzmy, cztery dziwostwory wraz z tytułem *Bezczelność i oburzenie w Astralu* (31 VIII 1929). Jeszcze podpis, który czyni z ekspromptu pełnoprawne dzieło, z uwagą: „Cof. i pyfko”. Takich kartek musiały być setki. Niewykluczone, że eteryczne światło rzuca na to spirytystyczna przygoda.

Gdyż zetknięcie z kimś takim, jak Guzik czy Kluski, musiało dać Witkacemu do myślenia. Nosił w sumieniu widmo, lecz sam nie miał za grosz medialnych talentów. Własne manifestacje fenomenów astralnych wspomagać musiał nitką. A przecież należał do tych indywidualności, które muszą być panną młodą na każdym ślubie, nieboszczykiem na każdym pogrzebie. Warto wspomnieć, co pisał Gombrowicz: „Nigdy nie był w stanie spoczynku, zawsze naprężony, dręczący siebie i innych nieustannym aktorstwem, żądzą epatowania i skupiania na sobie uwagi... [...]. Jeśli w towarzystwie na chwilę przestawał być centrum zainteresowania, umierał”. **Lecz mógł grać rolę medium w innej przestrzeni: na kartce. Mógł przywoływać byty z innego świata, którego mieszkańców cechuje status zjaw. Gdzie obowiązuje odrębna anatomia i władają nieznane prawa.** „Zaświaty nam zabrali – skarży się w sztuce *ONI* pewna kucharka – a świata nowego nie dali na ich miejsce!” Lecz Witkacy to nie była kucharka. Ma Kluski swoje zaświaty, on może mieć jeszcze lepsze.

W tej przestrzeni mentalnej duch robociarza Kastrofonowa z pudełeczkiem N 2 podgląda, jak Lydia Centryfuszko gnębi córkę, prokurator Oskar Möllenforff zakochuje się w swoim morskim potworze, nazwanym na cześć Króla Albańskiego Zogu, potworki rozmawiają o kulkach produkowanych w dużych (stosunkowo) ilościach przez śpiącego węża Akuhu, choć woń tego wszystkiego jest wprost straszna, konsekwentni solipsyści dyskutują na planecie Aldebarana, a Radźdza Petang-Tse skazuje swoją znajomą Rozalię P. na załaskotanie na śmierć za to, że ukradła miarę Lebesque’a. Kto zajrzy do internetu, co to jest miara Lebesque’a, ten się zdziwi. To mianowicie ujęta matematycznie skala eksterioryzacji Witkacego. I jest to skala niemała. By zrobić skandal w astralu, trzeba mieć własny astral.